

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stan-wojenny/86714,Pobicie-internowanych-w-osrodku-odosobnienia-w-Wierzchowie-Pomorskim.html>



ARTYKUŁ

Pobicie internowanych w ośrodku odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: MARTA MARCINKIEWICZ 05.10.2021

13 lutego 1982 r. w ośrodku odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim przebywało 88 internowanych. Doszło wówczas do brutalnego pobicia 40 z nich. Było to pierwsze ze zbiorowych pobicz internowanych, do jakich na

przestrzeni 1982 r. dochodziło w ośrodkach odosobnienia.

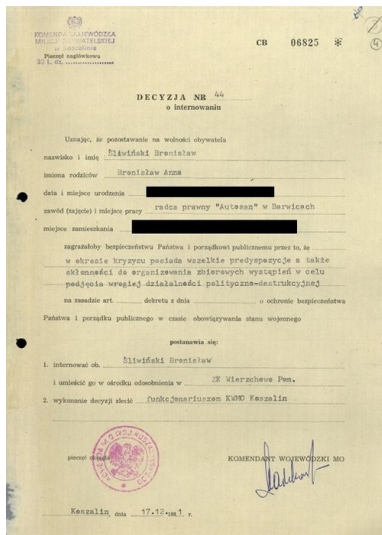
Przyczyny brutalnej akcji były złożone i narastały od początku pobytu internowanych w tym ośrodku. Internowani protestowali przeciwko stosowanemu wobec nich zastrzonemu rygorowi, walczyli o zwracanie się do nich z szacunkiem, a wobec wyższości prezentowanej przez strażników wielu przyjmowało postawę biernego oporu, co powodowało narastanie napięcia. Oporu internowanych nie złamały również systematycznie wymierzane im kary dyscyplinarne. Przesilenie nastąpiło 13 lutego 1982 r.

Bezpośrednią przyczyną agresji stało się znalezienie przez internowanych Bronisława Śliwińskiego i Jacka Figla w kanale wentylacyjnym celi numer 2 podsłuchu. Został przez nich rozmontowany i ukryty (zatopiony) w słoiku ze smalcem.

Rozmontowany podsłuch

Bezpośrednią przyczyną agresji stało się znalezienie przez internowanych Bronisława Śliwińskiego i Jacka Figla w kanale wentylacyjnym celi numer 2 podsłuchu. Został przez nich rozmontowany i ukryty (zatopiony) w słoiku ze smalcem. Komendant ośrodka odosobnienia, mjr Marek Gadomski, zarządził natychmiastowe rewizje osobiste i przeniesienie internowanych do innej celi.

Powiadomieni przez okna inni internowani wszczęli akcje poszukiwawcze, które w kilku wypadkach również zakończyły się znalezieniem mikrofonów bądź kabelków po zdemontowanym sprzęcie (zdemontowano je od zewnątrz, przez kominy wentylacyjne). Internowanych wzywano na przesłuchania, w czasie których padały pytania: „No i co to się u was działo?” czy „Gdzie to jest?”. Ani komendant, ani inni funkcjonariusze nie używali słowa „podsłuch”, bowiem znalezienie go przez internowanych kompromitowało pracę funkcjonariuszy SB, wykazało ich niefachowość.



Decyzja o internowaniu Bronisława Śliwińskiego. Z zasobu IPN

Siedem dni izolatki?

13 lutego w sobotę obaj wspomniani wyżej internowani zostali ukarani najwyższą przewidzianą regulaminem karą: siedmioma dniami w izolatce. Oficjalnie ukarano ich nie za demontaż podsłuchu, a ze względu na fakt, że Śliwiński pozwolił sobie bez zezwolenia usiąść podczas przesłuchania, zaś Figiel, za rzekome opuszczenie dzień wcześniej spaceru oraz niewstanie na poranny apel. W toku śledztwa pozostali internowani utrzymywali, że Figiel był tego dnia na spacerze, zaś na poranny apel internowani w większości nie wstawali.

Kiedy po raporcie u komendanta internowani wrócili do cel, ich „współlokatorzy” uznali, że zachowanie komendanta było prowokacyjne i uwłaczające ich godności. Postanowiono, że kiedy funkcjonariusze przyjdą po ukaranych, by odprowadzić ich do izolatki w innym pawilonie, pozostali zaprotestują uderzaniem metalowymi miskami, gwizdaniem. Jednocześnie ustalono, że Figiel i Śliwiński zachowają spokój, aby nie pogarszać swej sytuacji.

Major Gadomski jego porucznicy

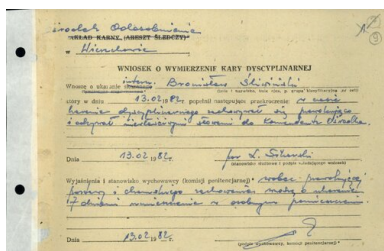
Niestety ustalenia internowanych zostały podsłuchane przez pełniących tego dnia służbę funkcjonariuszy oddziałowych, a sporządzony przez nich stosowny raport został przekazany mjr. Gadomskiemu, który ok. godz. 14.30 ogłosił alarm, ściągając z domów do ośrodka także funkcjonariuszy, którzy tego dnia nie pracowali

bądź zakończyli służbę wcześniej. Łącznie na ogłoszony alarm w pracy stawilo się 43 funkcjonariuszy Służby Więziennej i ZOMO. Żołnierze rezerwy i część obsługi odmówiła udziału w akcji, dlatego na ten czas zostali usunięci z miejsca zdarzenia.

Internowani protestowali przeciwko stosowanemu wobec nich zaostrzonemu rygorowi, walczyli o zwracanie się do nich z szacunkiem, a wobec wyższości prezentowanej przez strażników wielu przyjmowało postawę biernego oporu.

Uczestniczącym w szkoleniu porucznik Służby Więziennej, zastępca kierownika działu ochrony ośrodka, Kazimierz Wronkowski, gwarantował bezkarność, przy czym zeznający później szer. Janusz Panasiuk stwierdził, że można było odnieść wrażenie, że do ośrodka dotarł teleks, który upoważniał do takiego zachowania wobec internowanych. Podwojono posterunki wartownicze na wieżach strażniczych, a pozostałych funkcjonariuszy podzielono na dwie grupy: uderzeniową i odwodową. Grupa uderzeniowa została uzbrojona w tarcze, kaski, pałki i miotacze gazu. Dowództwo nad nimi objął por. Wronkowski. Grupy odwodowej pod dowództwem ppor. Ludwika Fetingsa nie uzbrojono, ale wydano jej maski przeciwgazowe, świece łzawiące oraz petardy. Przygotowania obejmowały też rozciągnięcie węży strażackich wzdłuż korytarza w pawilonie internowanych i podłączenie ich do hydrantu.

Akcję rozpoczęto około godziny 17.00. Kiedy wyprowadzono Śliwińskiego do izolatki, internowani wszczęli hałas. Nie wszyscy uczestniczyli w proteście, zaskoczone były cele po prawej stronie, ponieważ nie udało się ich powiadomić o planowanym proteście, mimo to wszystkich wyciągano z cel i bito. Zostali również przepędzeni przez korytarz w kierunku świetlicy, zaś w trakcie używano wobec nich pałek, bito ich pięściami i kopano.



**Ośrodek odosobnienia w
Wierzchowie (Pomorskim), 13
lutego 1982, wniosek o
wymierzenie kary dyscyplinarnej
Bronisławowi Śliwińskiemu. Z
zasobu IPN**

Kiedy sytuacja uspokoiła się, a por. Wronkowski zakończył pracę, nowy dowódca zmiany, por. Ambryszewski, który wcześniej był członkiem grupy uderzeniowej, ponownie udał się z jej uzbrojonymi członkami do pawilonu z internowanymi. Zmierzając do ponownego użycia wobec nich przemocy zażądał ustawiania się do apelu w dwuszeregu w postawie zasadniczej. Dotąd nie wymagano tego od internowanych. Ponieważ w większości ignorowali jego polecenia, funkcjonariusze bili ich pałkami tak długo, aż się ustawili w wymaganej postawie.

Porucznikowi Ambryszewskiemu przypisują słowa:

„Generał Jaruzelski dał nam pały, abyśmy was lali. Możemy was lać, ile nam się podoba”.

Tego wieczora pobici internowani uczcili drugą miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego ciszą.

Kiedy wyprowadzono Śliwińskiego do izolatki, internowani wszczęli hałas. Wszystkich wyciągano z cel i bito. Zostali również przepędzeni przez korytarz w kierunku świetlicy, zaś w trakcie używano wobec nich pałek, bito ich pięściami i kopano.

Stanowisko prokuratury

Próba wyciszenia sprawy nie powiodła się. Informacje o pobiciu internowanych podało Radio Wolna Europa. 16 lutego do Wierzychowa Pomorskiego, z polecenia Dyrektora Generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości, gen. Stanisława Jabłonowskiego, przybyła specjalna komisja z Centralnego Zarządu Zakładów Karnych z płk. Bazyliem Pawlaczykiem na czele, która miała wyjaśnić przyczyny i przebieg zajść. Zostało też wszczęte postępowanie wyjaśniające przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Koszalinie, do której wpłynęło 38 skarg od internowanych bądź ich rodzin i pełnomocników prawnych. Prowadził je podprokurator por. Janusz Rychliński. Prokurator nie pozostawił wątpliwości co do oceny postępowania funkcjonariuszy, którzy twierdzili, że to oni zostali zaatakowani przez internowanych. Stwierdził, iż zachowanie internowanych nie uzasadniało użycia wobec nich przemocy, zwłaszcza że już sam widok wprowadzonych na oddział uzbrojonych funkcjonariuszy skłonił ich do zaprzestania hałasu. Uznał, że por. Wronkowski i por. Ambryszewski przekroczyli swe uprawnienia, a ich działania miały cechy akcji odwetowej, których celem było wyrządzenie dolegliwości fizycznej. Ponieważ prowadzone przez niego postępowanie obrało kierunek, który wzbudził zaniepokojenie władz – zabrano mu akta i zawieziono je do Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie. Odszedł też jego przełożony, który wcześniej wyraził zgodę na śledztwo, a jego następcą, z uwagi na bardzo dobrą opinię służbową, którą cieszyli się por. Wronkowski i por. Ambryszewski, nakazał warunkowe umorzenie, nie ukrywając, że decyzja zapadła w Warszawie. Po latach prokurator Rychliński stwierdził, że gdyby miał wolną rękę, aresztowałby obu poruczników, zaś komendantowi ośrodka, mjr. Markowi Gadomskiemu należało postawić zarzut co najmniej znęcania się nad internowanymi, których prowokował m.in. przeprowadzając ćwiczenia „ścieżki zdrowia”, czyli nakazując internowanym przechodzić pomiędzy szpalerami funkcjonariuszy, bez używania siły.

Byłemu naczelnikowi postawiono zarzut popełnienia zbrodni komunistycznej polegającej na przekroczeniu uprawnień przez wydanie podległym funkcjonariuszom Służby Więziennej nieusprawiedliwionego sytuacją polecenia użycia wobec internowanych szczególnych środków bezpieczeństwa, w wyniku czego pobitych zostało 40 internowanych.

Stanowisko sądu III RP

Sprawa znalazła finał dopiero po latach. 23 września 2008 r. prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie skierował do Sądu Rejonowego w Drawsku Pomorskim akt oskarżenia przeciwko naczelnikowi Markowi Gadomskiemu oraz 15 podległym mu funkcjonariuszom Służby Więziennej. Byłemu naczelnikowi postawiono zarzut popełnienia zbrodni komunistycznej polegającej na przekroczeniu uprawnień przez wydanie podległym funkcjonariuszom Służby Więziennej nieusprawiedliwionego polecenia użycia wobec internowanych szczególnych środków bezpieczeństwa, w wyniku czego pobitych zostało 40 internowanych. Piętnastu podległych mu funkcjonariuszy Służby Więziennej oskarżono o popełnienie zbrodni komunistycznej polegającej na przekroczeniu – w toku wykonywania czynności służbowych – uprawnień i fizycznym oraz psychicznym znęcaniu się nad 82 osobami internowanymi. Gadomskiemu groziło do trzech, zaś pozostałym do pięciu lat pozbawienia wolności. Zarówno były komendant ośrodka, jak i pozostali funkcjonariusze nie przyznawali się do popełnienia zarzuconych im przestępstw. 20 czerwca 2013 r. w Sądzie Rejonowym w Szczecinie zapadł wyrok. Doczekało go tylko 11 byłych funkcjonariuszy, czterech (w tym komendant Gadomski) zmarło w trakcie trwania procesu, a sprawę jednego wyłączono do odrębnego postępowania. Oskarżonych uznano za winnych popełnienia czynów zarzuconych im w akcie oskarżenia, które uznano za zbrodnie przeciwko ludzkości, będące jednocześnie zbrodniami komunistycznymi. Sąd wymierzył im kary od 1,5 roku do 2 lat pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata. Zostali również obciążeni kosztami postępowania oraz niewielkimi grzywnami. 4 lutego 2015 r. wyrok się uprawomocnił.

COFNIJ SIĘ